Nr. 8. Lwów. Piątek dnia 24 Czerwca. Rok I.

Warunki prenumeraty:
W miejscu: rocznie 1 zł. 20 ct.
półrocznie . . . . . 60 ct.
kwartalnie . . . . . 30 ct.
W miejscu z odsełką do domu kwartalnie 35 ct.

Numer pojedynczy 6 ct.

Na prowincyi: rocznie złr. 1·50,
półrocznie . . . . . 80 ct.
kwartalnie . . . . . 40 ct.

Do Niemiec: rocznie 3 marki.
Do Francyi: rocznie 6 franków.

SIŁA

Organ partyi socyalno-demokratycznej.

CZASOPISMO POLITYCZNO-SPOŁECZNE.

REDAKCYA,
administracya i ekspedycya
znajduje się
ulica Szajnochy l. 7.

Wszelkie przesyłki adresować należy do administracyi
ulica Szajnochy l. 7.

Listów nietrank. nie przyjmuje się. Rękopisma nie zwracają się.

Pojedyncze numera nabyć można w „Biurze Dzienników“, ul. Karola Ludwika l. 9.

Wydawca: Kornel Żelaszkiewicz. Wychodzi drugiego i czwartego piątku każdego miesiąca. Odpowiedzialny redaktor: Jul. Obirek.

Trzeci kongres partyjny

we Wiedniu.

Drugi dzień obrad upłynął na sprawozdaniach o ruchu partyjnym w całem państwie. Ze wszystkich niemal krajów słychać jedne i te same skargi na dowolność urzędników w tłómaczeniu ustaw państwowych. Ta sama ustawa już w drugim powiecie jest inaczej zastosowywaną. Motywy i powody przeróżnych zakazów są wybierane niestarannie i często nie troszczą się wcale o ustawowe warunki. Ale wszędzie towarzysze udają się do wyższych instancyi i baczą pilnie na to, aby ustrzec przynajmniej te ulgi, jakie państwowe prawa im nadają.

Wszędzie też wzmaga się ruch prasowy i broszurowy. Najsmutniej brzmiały sprawozdania z górskich okolic Czech i Szląska oraz z okręgów morawskich i włoskich; prawda, że i Galicya nie wesołe rzeczy miała do opowiedzenia kongresowi..

Po rozwiązaniu ogromnego stowarzyszenia włoskiego „Confederazione Operaio“ musiał upaść także i organ robotniczy tego samego nazwiska. Ale włoscy towarzysze nie stracili otuchy. Zabierają się oni do zakładania nowych stowarzyszeń i będą zapewne mieli swój nowy organ.

Słowieńcy muszą także liczyć się z najtrudniejszymi warunkami, które aż dotychczas uniemożliwiły powstanie pisma partyjnego w ich mowie. W sprawie tej uchwalił kongres, aby w najbliższym czasie partya założyła takie pismo. Dla uzupełnienia sprawozdania wiedeńskiego zabrał głos dr. Adler. Prostuje on poglądy, jakoby towarzysze wiedeńscy przez ten cały rok zajmywali się tylko „Opozycyą“ t. j. Hanserem i Heimanem, albo ich mecenasami działającymi w ukryciu t. j. drem Elbogenem (nie jest to dr. Ellenbogen lekarz, który należy do partyi) i Kadiszem. W życiu partyjnem, w stowarzyszeniach politycznych, kształcących lub fachowych, nie znać było wpływu tej czwórki.

Ani w jednym z tych związków, nie znaleźli ci panowie poważniejszych zwolenników. Czas ten zeszedł na wielu bardzo ważnych czynnościach. Chodziło o odparcie różnych „dobrodziejstw“ przymusowej organizacyi, z którą noszą się „socyalreformatorzy“ chodziło wreszcie o wywarcie nacisku w sprawie olbrzymich budowli „Wielkiego Wiednia“ przy których to robotach powinniby robotnicy zająć samodzielne stanowisko w ten sposób, iżby wielkie spółki robotnicze dostawały bezpośrednio od rządu część przedsiębiorstwa.

O sprawozdaniu delegacyi z Galicyi, zdadzą towarzyszom poszczególni delegaci dokładnie sprawę na niedzielnem zgromadzeniu i dlatego nie piszemy tu o nich. Przemawiali: Szczepan Kurowski z Krakowa, Józef Hudec ze Lwowa i Ignacy Daszyński, o postępowaniu władz w procesach politycznych za ostatnie trzy lata.

Wieczorem w poniedziałek ukończyła komisya 24 swoje badanie sprawy Hansera i Heimana. Przesłuchała ona ich obu, ich świadków i świadków oskarżycieli. Hanser przyznał się do winy oprócz jednego faktu niepewnego, a Heiman zesolidaryzował się ze swoim wspólnikiem.

Wśród zarzutów znajdują się: kradzież pieniędzy w stowarzyszeniu, oszustwo, grożenie denuncyacyą, zabieranie partyjnych pieniędzy za wszystkie wydawnictwa sobie powierzone, nie uiszczanie z tych pieniędzy długów drukarń i t. d., działanie na szkodę partyi z tymi ludźmi, których sam Hanser uchwalał wyrzucić z partyi, t. j. z Kadiszem i Elbogenem, kradzieże literackie, popełnione z bezprzykładną zuchwałością, oszczerstwa miotane na całą partyę i t. p.

Wskutek tego wniosła komisya z 24 *na wyraźne żądanie Polaków*, którzy nie chcieli bez wyraźnego podania powodów, nikogo wykluczać z partyi, następujący wniosek: „Komisya 24 uznała, że po zbadaniu dowodów, które przeciw Hanserowi przedstawiono, nie można było skonstatować *tylko jednego* faktu, jakoby Hanser go popełnił; zresztą *nie mógł* Hanser odeprzeć żadnego (oprócz tego jednego) ze zarzutów wyszczególnionych w piśmie ulotnem wydanem przez towarzysza Szuhmayera. Ponieważ Heiman solidaryzuje się z Hanserem, wnosi komisya, że tak Hanser jak i Heiman stracili wszelkie zaufanie w partyi, i dlatego należy ich uważać, jako nie należących więcej do socyalno-demokratycznej organizacyi partyjnej“.

Rezolucyę tę przyjął kongres jednogłośnie.

We wtorek był na porządku dziennym *program partyi*. Referent dr. Adler. Program jest wybitnym wyrazem *celów* partyi i *dróg* jakimi ona do tychże celów zdąża. Nie można ani jednego, ani drugiego ukrywać, lecz trzeba postawić to jasno, aby każdy z towarzyszy wiedział czego się trzymać.

Wszyscy socyaliści mają w swym programie jako przewodni cel *uspołecznienie środków pracy*. Różni różnie sądzą o tem, czy można dopiąć tego celu w najbliższej, czy też w dalekiej przyszłości. Ale co do jednej rzeczy nie możemy się mylić, a mianowicie, że *droga* do tego celu jest zrewolucyonizowanie (Revolutionirung) proletaryatu, że dotychczas pracy tej jeszcze nie dokonano i że zabierze ona jeszcze długi czas w przyszłości.

Czy socyalni demokraci mają być „rewolucyjni“ czy też „reformatorscy“, to pytanie uważał referent za pustą igraszkę słów. Są pewne reformy, które można nazwać „rewolucyjnymi“ jak n. p. skrócenie czasu pracy. Rozchodzi się o to, czy środek jest *rozumny*, czy głupi. Jeżeli by ktoś radził szturmować jaki dom, na to, aby kilkudziesięciu dzielnych towarzyszy dostało się potem do więzienia, wówczas odrzucilibyśmy *taki* środek jako wprost głupi.

Z drugiej strony nie można słowa „*celowy*“ mieszać ze słowem „ustawowy“. — Ustawy zmieniać się mogą i zmieniają z dniem każdym. W sprawie *walki o prawo wyborcze*, stanowisko partyi jest jasne; na równi z coroczną uroczystością majową, służą wybory do przeglądu i dla porachowania swych sił dla partyi. Szaleństwem byłoby odrzucać taki znakomity, przez sam rząd podawany środek uświadamiania szerokich warstw ludowych.

Taktyka partyi jest już po części podyktowaną przez program. Nie walczymy przeciw *jednostkom*, lecz przeciw *całemu systemowi*, przeciw temu systemowi, który sprawia, że nawet dobre chęci klas rządzących zamieniają się na nowy środek do wyzysku.

Mowca wykazuje dalej korzyści płynące z ciągłego uświadamiania robotników i w ostrych słowach osądza żebraninę zwolenników Hansera i Heimana, którzy w zimie urządzali przez bogatą arystokracyę składki na robotników.

„Nie skłonicie nas do tego, abyśmy *oszukiwali* lud co do jego potęgi i wołali: Wychodźcie wszyscy, teraz nastał czas, jeżeli czas ten jeszcze nie nastał“.

Po mowie referenta przemawiali reprezentanci różnych prowincyi. Wszyscy zgadzają się na to, iż dotychczasowy program heinfeldzki należy pozostawić bez zmiany. Jeden tylko dodatek trzeba uwzględnić, a mianowicie orzec, *że kobiety są w partyi zupełnie równouprawnione* i w myśl tego dodać, że praw politycznych domagać się należy dla każdego po skończonym 21 roku życia *bez różnicy płci*.

Zmiana ta już dawno w agitacyi została przeprowadzoną. (Dowodem także i wszystkie rezolucye zgromadzeń robotniczych u nas).

Program z tą zmianą uchwalono też *jednogłośnie*.

W dyskusyach programowych, opozycya zabierała głos często. Dolejszy, Bruckner, Neumann i Bonupf przemawiali po kilka razy, a ze słów ich więcej było widać zapału, niż wiedzy. Kongres słuchał z koleżeńskim taktem takich wywodów, jak Dolejszego lub Neumana; jeżeli się czasem serdecznie śmiano, to tylko dlatego, że już nic innego nie można było zrobić jak tylko śmiać się z niektórych ich występów. Neuman np. wystąpił z szumnym programem, który jest zbieraniną tych frazesów, jakich się z broszurek nauczył, i jakie nie dobrze zrozumiał. Ale przy tem wszystkiem powtarzał, że da się pouczyć, że to tylko jego są myśli, a nie jego kolegów. Było jeszcze we wielu ustępach wiele naturalnego komizmu i to wywoływało śmiech, czasem serdeczny.

Od *takiej* opozycyi jeszcze żadna partya na świecie nie zginęła..

Na jedną z insynuacyi Neumana, odpowiedział delegat czeski i delegat włoski, z energią odpierając podejrzenie, jakoby Czesi i Włosi nie szli z całą partyą ręką w rękę. Czesi odbyli z wielkimi kosztami kongres pragski w zimie, a sądząc, że tylko sprawa Hansera będzie osią kongresu wiedeńskiego, zadowolnili się wysłaniem mniejszej liczby

delegatów niż tamtego roku. Włosi przysłali delegata tow. Gerin'a, który (po włosku) złożył sprawozdanie i zapewnienia o solidarności z partyą.

Środowy dzień zajęła *organizacya* partyjna. Oś rozpraw stanowił projekt wniesiony przez Wiedeńczyków. Uległ on licznym zmianom które czynią zeń wprawdzie coś mniej gładkiego i jednolitego, ale zarazem stanowią wygodne ramy dla wszystkich stopni rozwoju we wszystkich prowincyach.

Mowy obu referentów Pokornego i dra Ellenbogena (lekarza) zawierały po największej części polemikę z opozycyą lub z jednostronnem zastosowaniem przeróżnych pięknych haseł źle zrozumianych. Przy tej sposobności zaznaczyli prawie *wszyscy mowcy z prowincyi*, że o żadnej *dyktaturze w partyi dotychczas ani mowy nie było.*

Polacy odbyli osobną naradę przed przyjęciem udziału w dyskusyi i ustanowili mowcą swoim Ignacego Daszyńskiego, któremu polecono zaznaczyć stanowisko Galicyi w organizacyi partyjnej.

Daszyński zaznaczył na wstępie, że nie myśli toczyć sporów o jakiekolwiek akademickie hasła. Organizacya jest niczem innem jak ramą istniejących stosunków i do nich zawsze stosować się musi. Polacy uznają wszystkie korzyści płynące ze ścisłego zespolenia i porozumienia mas robotniczych, uznają potrzebę jednolitej organizacyi, którehy była zdolną robotników w całym kraju do równoczesnego i zgodnego skłonić postępowania.

Eksesy jednostek, popełniane niby w imię wolności, wcale ich nie zachwycają. Dlatego traktują sprawę organizacyi nie za sprawę „papierową" i muszą otwarcie przed uchwaleniem projektu zaznaczyć swoje stanowisko.

Geograficzne i językowe różnice naszego kraju uniemożliwiają im tak ścisłe złączenie się z resztą partyi, jakby to było pożądanem dla obu stron.

Nadto wskazuje mowca *na położenie polityczne narodu polskiego*, które każe polskiemu proletaryatowi, nie spuszczać z oka doli milionów braci znajdujących się za granicami Galicyi. Nie są to żadne idealistyczne marzenia, lecz głębokie zrozumienie, że za granicami Galicyi drzemią olbrzymie siły proletaryatu polskiego, że z chwilą kiedy te siły do życia się powoła, nastanie dla całego narodu odrodzenie. „Nad nami (a tak samo i nad wami) wisi pytanie, czy Europa ma być kozacką, czy wolną, na to pytanie my musimy szukać odpowiedzi, jako najdalej na wschód wysunięta organizacya socyalistyczna".

Takie są powody, które nas zmuszają do zaznaczenia naszego stanowiska w partyi.

Oprócz tego musimy w projekcie zwrócić uwagę kongresu na jedną okoliczność. Oto mianowicie granice administracyjne nie są w Austryi wcale zgodnymi z granicami obszarów językowych. Dlatego pragniemy, aby dodano, że trzymamy się raczej granic obszarów językowych. Sama istota socyalizmu, jako ruchu ludowego dyktuje nam, jaką mową mamy do ludu przemawiać. Dlatego dopóki np. Polacy szlascy lub rozrzuceni na Morawach nie zdobędą swojej własnej samodzielnej organizacyi, dopóty będą oni w związku z obszarem agitacyjnym Krakowa.

Mowca zaprzecza stanowczo, jakoby prawdą było, że tajne jakieś związki w Galicyi istnieją i że związki te mają — wedle telegramów „Pester Loyda" — prowadzić konspiracye jakieś w Królestwie polskiem. Mamy u siebie i tak dość denuncyantów, musimy więc zastrzec się przeciw podobnym fałszom.

W końcu odczytuje następującą rezolucyą:

„Delegaci polscy na III. socyalno-demokratycznym kongresie we Wiedniu uznają konieczność organizacyi austryackiej socyalnej demokracyi w duchu wniosku wiedeńskich towarzyszy i widzą w niej gwarancyą postępującego rozwoju partyi. Równocześnie składamy oświadczenie, że wobec wyjątkowego położenia naszego kraju, którego polityczne granice nie odpowiadają faktycznym i językowym stosunkom, dalej ze względu na żyjących po za granicami państwa i częściowo na naszą pomoc skazanych rodaków, — nie możemy się tak ściśle złączyć z austryacką organizacya, jakby to z obu stron było pożądanem, i jak to towarzysze innych narodowości czynić mogą i czynią.

O ile owo nasze w interesie międzynarodowego proletaryatu zajęte stanowisko dozwala, oświadczamy, że w ramach programu i organizacyi będziemy walczyć za naszą wspólną sprawę, idąc ręka w rękę z ustryackimi towarzyszami".

Pod koniec dyskusyi o organizacyi, oświadcza towarzyszka *Adelajda Dworzak*, że czuje się moralnie zobowiązaną do publicznego oświadczenia, iż więcej do „opozycyi" nie należy. Spodziewała się ona tam znaleźć lepsze stosunki niż w partyi, ale teraz na kongresie widzi, że opozycya zdobyła się tylko na czcze i nierozumne gadania i że w partyi znajdzie najużyteczniejszą czynność. (Brawo!)

Po końcowem przemówieniu referenta uchwalono zmienić projekt wiedeńczyków w różnych punktach i przyjęto następujący:

Plan organizacyi.

Do partyi należy każdy, kto uznaje program partyi, stara się o szerzenie takowego, kto partyą wedle możności wspiera moralnie lub materyalnie, i nie dopuścił się czynu hańbiącego. Towarzysz należący do partyi nie powinien należeć do żadnej burżoazyjnej partyi politycznej, lub działać w interesie tejże partyi.

Miejscowe organizacye towarzyszy i towarzyszek wybierają mężów zaufania. Liczba ich stosuje się do miejscowych stosunków i ustanawia go konferencya krajowa. Organizacya okręgowa przeznacza swoich zastępców do organizacyi krajowej.

Organizacya krajowa tworzy komitet agitacyjny. Komitet ten zajmuje się organizacyą i załatwia agitacyę w kraju. Równocześnie stara się organizacya krajowa oto, ażeby zebrano o ile możności regularne, dobrowolne datki, celem, pokrycia kosztów agitacyjnych. Ze składek tych należy wedle możności posyłać część zastępstwu partyi dla pokrycia ogólnych wydatków partyjnych.

Dla omówienia i załatwienia spraw partyjnych zbiera się — zwołana przez komitet agitacyjny — krajowa organizacya wedle potrzeby na konferencya wspólną i rozstrzyga ostatecznie o sprawach organizacyjnych i partyjnych swego kraju.

O poszczególnych sprawach w okręgu, rozstrzyga konferencya okręgowa, ale konferencya krajowa może unieważnić tego rodzaju uchwały, tak samo jak kongres partyjny może znieść uchwały konferencyi krajowej. Dopóki te uchwały nie zostaną unieważnione, mają one ważność dla partyi; jednakże i organizacya krajowa bez poprzedniej uchwały organizacyi powiatowej, jakotez kongres bez poprzedniej uchwały organizacyi krajowej mogą w odnośnych sprawach powziąć swoje postanowienia. Konferencya krajową należy zwołać także wtedy, jeżeli jedna trzecia część organizacyi okręgowych w kraju żąda zwołania jej z podaniem powodów. *Gdzie wymagają tego stosunki językowe, należy tworzyć okręgi agitacyjne bez względu na granice prowincyonalne.*

Kongres krajowy zbiera się regularnie co dwa lata. Nadzwyczajne kongresy krajowe mogą się odbywać tylko za przyzwoleniem większości krajowych organizacyi.

Delegatów na kongres wybierają towarzysze każdej miejscowości, względnie okręgu. Kongres naradza się i postanawia we wszystkich sprawach dotyczących partyi. Kongres wybiera złożone z dziewięciu osób zastępstwo partyi, które ma załatwiać sprawy partyi.

Tylko trzecia część zastępstwa partyi może składać się z osób należących do redakcyi pism partyjnych. Rozdział prac pozostawia się towarzyszom z reprezentacyi partyi i są oni przed kongresem odpowiedzialni.

Kongres wybiera także komitet kontrolujący z 5 osób, który wybiera jedna z organizacyi krajowych. Komitet ten ma badać

Fantazya golibrody.

(Dokończenie).

Dzisiaj, proszę Towarzyszy, człowiek tam żebrak, gdzie tam mnie myśleć o ożenku. Ożeniłby się, głodziłby kobietę i napłodziłby żebraków.

Ba! ożeniłbym się... ale Julka? Kto ją tam wie! zawsze wyjeżdża z swoim „urzędnikiem", może... E, nie chciałem o tem myśleć.

Niedawno wypadł dzień zimny, śnieżysty. Rad byłem z chwilowej niepogody; ubezwładnione od wczoraj ręce nieco mogły odpocząć. Zwykłe myśli opanowały mnie w samotności. Czy jest możliwem upaństwowienie naszego zawodu? pytałem. Wszakże cyrulnictwo i fryzyerstwo jest w przeważnej części zawodem sanitarnym, szczególnie na prowincyi, gdzie golibroda stawia pijawki, bańki, kataplazmy, często nawet służy do pomocy lekarzowi i chirurgowi... A gdyby tak myśl tę upowszechnić w społeczeństwie, ha? gdyby, opierając się na tej okoliczności wnieść petycyę gdzie przynależy, co? Co prawda szersza publiczność nawet sobie nie uprzytamnia, na jakie choroby codziennie narażamy się my i nasi pacyenci. Co dnia czyszcząc, myjąc, czesząc, goląc z pozoru najwykwintniejsze, a bardzo często osoby w istocie dotknięte rozmaitemi chorobami, czyż nie trzymamy w swoim ręku zdrowia publicznego? Wszakże jedną zatrutą brzytwą lub szczotką można zakazić kilkaset ludzi... Br!... aż strach bierze człowieka... Sądzę, że szkoła zawodowa i przyszłość urzędnicza dla nas jest niezbędną i nieodmienną. A co tam prawi Julka o pryncypałach, to — furda! Przecie zdolnych pryncypałów rząd może również zrobić urzędnikami... pal ich tam sześć!... Ale po com się czepił rządu? Tfy! o tak samo jak Julka „urzędnika"

A gdyby tak zebraliśmy się wszyscy i wymówili naraz wszystkim pryncypałom kondycye? co? Niechby sobie panowie pospacerowali zjaki ruski miesiąc z nieogoloną brodą możebyśmy co i zyskali..... Ba! ale jak tu znów wszystkim towarzyszom zgromadzić się, zgodnie wystąpić, a co najgłówniejsza, czem żyć podczas bezrobocia?

Powiadam Wam, Towarzysze, rozmyślania te mało o chorobę mnie nie przyprawiły. Zabrałem się do czyszczenia narzędzi. Piwniczne powietrze „interesu", przesiąknięte wstrętną wonią „perfumeryi", nie pozwoliło utrzymać się w miejscu. Sprawia to ciężki ból głowy, na który wielu z nas cierpi latami i rozdrażnia nerwy. Lada odgłos, człowiek się wdryga na całem ciele. Nagle ktoś wszedł do interesu. Po ruchach i zapracowanej dłoni poznałem rzemieślnika. Jąłem się roboty.

— Co, masz pan „heksenszus"? — zapytał gość.

— Nie, — odpowiedziałem, — ale wczoraj był nawał roboty, dzisiaj nie mogę głowy obrócić na karku...

— Patrz pan! — zdziwił się gość, — to wasz zawód nie taki łatwy.

— Ba! proszę pana, czasem mdleją ręce i opadają ramiona i od naprężenia ciała czujesz do dnia trzeciego piekące bole w okolicach żołądka i w klatce piersiowej. Nogi zbolą, jakby je kto w kostkach pogruchotał. A kark... sam pan widzi... Pan dobrodziej gdzieś na wieczorek?

— A tak, na zabawę, — odparł gość wesoło — Ładne będą dziewczęta, chcę wyglądać, jak „urzędnik"...

Odskoczyłem, jak oparzony...

Gość zapłacił i wyszedł.

Ale dlaczego nie miałby i on być „urzę-

i załatwiać wszystkie skargi na zastępstwo partyi i spory w sprawach partyjnych, ma on także każdego czasu prawo żądać wyjaśnień w postępowaniu zastępstwa partyi.

Członkowie zastępstwa partyi i komitetu kontrolującego mają na kongresie miejsce i głos.

Każdemu kongresowi ma zwierzchnictwo partyi składać sprawozdanie ze swych czynności. Ogłoszenia zastępstwa partyi odbywają się przez wszystkie polityczne pisma partyjne, które są zobowiązane ogłoszenia zastępstwa partyi sobie nadesłane umieścić bez zwłoki na widnem miejscu redakcyjnej części.

Każda organizacya krajowa składa zastępstwu partyi ćwierćroczne sprawozdanie o stanie ruchu w dotyczącym kraju.

Dla załatwienia ważnych kwestyi, obchodzących całe państwo, ma każda organizacya krajowa, a jeżeli to niemożebne, kilka organizacyi krajowych razem, wybrać stałych zastępców, których w danym razie zwołuje zwierzchnictwo partyi.

Poleca się usilnie towarzyszom zakładanie politycznych stowarzyszeń, obejmujących o ile możności całą prowincyą. Te stowarzyszenia powinny być nietylko środkiem organizacyi, ale powinny także służyć dla załatwiania wszystkich spraw dotyczących interesów robotniczych na publicznych zgromadzeniach, dla rozszerzenia zasad socyalno-demokratycznych i dla rozwoju za pomocą dyskusyi teoretycznego wykształcenia towarzyszy.

Prasa partyjna stanie się dopiero wtedy dobrym i skutecznym środkiem walki i agitacyi, tylko wtedy odpowie swemu najważniejszemu zadaniu: oświecania robotników i budzenia świadomości klasowej, jeżeli będzie się na to pilnie baczyć, ażeby *obce, niepartyjne wpływy trzymano zdala i jeżeli się nie dopuści do tego, by się stała ona przedmiotem spekulacyi prywatnej.*

Zakładanie politycznych pism partyjnych powinno dopiero wtedy następować, gdy zachodzi tego rzeczywista potrzeba, gdy ich byt jest zapewniony, i znajdą się potrzebne siły umysłowe, techniczne i administracyjne. Pisma założone bez zezwolenia kongresu, albo konferencyi krajowej, nie mają być popierane przez partyą tak długo, dopóki nie zostaną uznane przez kongres albo przez konferencyą krajową".

»Siła« w Przemyślu.

Stowarzyszenie robotników „Siła", odbyło 12 bm. pierwsze zgromadzenie, na którym wybrano Zarząd, i ustanowiono wysokość wpisu i wkładek.

W obszernej sali posiedzeń Rady miejskiej, zebrało się około 400 robotników, a znaczna liczba krążyła jeszcze po korytarzach, nie mogąc znaleść pomieszczenia w sali. Zgromadzenie zagaił tow. **Tinel**, poczem wybrano przewodniczącym obrad tow. **Mańkowskiego** ze Lwowa. Po gorącej przemowie tow. Mańkowskiego, w której zachęcał zebranych do gremialnego zapisywania się do towarzystwa, zabrał głos tow. **Tinel** i opowiedział historyę powstania towarzystwa w Przemyślu, nie szczędząc ostrych słów na scharakteryzowanie miejscowych stosunków. Mowcy nie pozwolił jednak dokończyć, obecny komisarz rządowy, oświadczając, że należy trzymać się porządku dziennego. Następnie zabrał głos tow. **Obirek** ze Lwowa, i w dłuższej przemowie, przerywanej burzliwemi oklaskami, objaśniał cele stowarzyszenia i konieczność istnienia takowego. Mowca między innemi zwrócił uwagę, że przeszkodą należenia do „Siły" nie mogą być inne istniejące już stowarzyszenia robotnicze, tamte bowiem pozostają pod protektoratem burżuazyi, w której interesie leży, by świadomość robotnika nie wyszła po za ramy znanej sentencyi „pracuj módl się i oszczędzaj", gdy tymczasem zadaniem „Siły" podnieść robotnika do świadomości praw jego, praw człowieka. I temu mowcy przerywał kilkakrotnie komisarz i starał się wejść z nim w polemikę, tak że w końcu przewodniczący uważał się zmuszonym zwrócić uwagę pana komisarza, że nie może dopuścić do takiej polemiki, poczem p. komisarz uznał za stosowne, słuchać spokojnie dalszego przebiegu obrad zgromadzenia. Wspráwie objaśnienia celów stowarzyszenia zabierał głos jeszcze tow. **Segeta** ze Lwowa, poczem kilku z robotników miejscowych wystąpiło z opowiadaniem krzywd, jakie bywają codziennym zdarzeniem w stosunku robotników do majstrów. Wrażenie zrobiła mowa tow. **Szczepańskiego**, pełna jaskrawych zarzutów na postępywanie majstrów, jak i na gospodarkę niektórych z nich w „Kasie chorych". Po innych kilku mowcach przystąpiono do wyborów. Wybrano przewodniczącym tow. Tinela, zastępcą tow. Junaszewskiego, wreszcie 10 członków wydziału, dwóch zastępców i dwóch członków komisyi szkontrującej. — Na miejscu wpisało się do stowarzyszenia przeszło 100 członków, co razem z poprzednio wpisanymi stanowi około 200.

Wkładki ustanowiono w wysokości 7 ct. tygodniowo, wpis 50 ct.

Na zakończenie Zgromadzenia, przewodniczący wyraził w kilku słowach podziękowanie prezydentowi miasta dr. Dworskiemu, za udzielenie sali, przyczem zgromadzenie wzniosło okrzyk „Niech żyje!"

Korespondencye.

Stanisławów w czerwcu.

Szanowna Redakcyo! W łamach waszego pisma „Siła" chętnie umieszczacie krzywdy wyrządzane robotnikom. Otóż biorę pióro do ręki, aby podać fakta, tyczące się zarządu warsztatów kolei państwowej w Stanisławowie. Niejaki Kaczkowski kowal w tychże warstatach, dostał ruptury, zapewne z nadmiaru pracy. W skutek tego nie mógł ciężko pracować, a jakoś lżejszego zajęcia niemożna było dla niego wyszukać; on zaś, ojciec pięciorga dzieci, z nadludzkim wysileniem bił dalej młotem. Nakoniec wyczerpały się siły nie tylko w skutek ruptury i nadmiernej pracy, ale i wskutek złego odżywiania się; gdyż z 80-ciu cnt. wśród dzisiejszej drożyzny, rodzina składająca się z 7 miu osób trudno aby wyżyć mogła. W końcu biały ten murzyn dostał obłąkania, i odwieziono go do Kulparkowa. Niestety trzeci to już kowal ulega tak smutnemu losowi, a wielu się ich na Kulparków kwalifikuje, nie daleka przyszłość pokaże.

Jakież to okropne jest jutro dla robotnika! Dziś w nędzy i głodzie pracuje, a jutro idzie do domu waryatów. Jakież to straszne dla rodziny robotnika! Po stracie ojca, dziś — idzie w poniewierkę i wychowuje się w demoralizacyi, a jutro? Jutro idzie do kryminału jako wyrzutek społeczeństwa.

Zarząd kasy chorych w Stanisławowie i doktorzy należący do tego związku z niesłychaną punktualnością wypełniają obowiązki względem chorych robotników. K. Kochański garbarz od 6-ciu tygodni doświadcza dobrodziejstw tej instytucyi. Otóż przed 6-ciu tygodniami gdy zachorował, przedstawił się doktorowi p. Ostafińskiemu, który wydał kartkę że Kochański „niby" chory, zapisawszy mu coś z apteki. Kochański, jako robotnik, pragnący być zdrowym, ponieważ rodzina jego składa się z siedmiorga dzieci, poszedł jeszcze na parę dni do roboty sądząc, że może p. doktor miał słuszność, że jest „niby" chorym. Po paru dniach okazało się, że to niebyło żadne „niby" ponieważ Kochański dostał spuchlizny i musiał położyć się do łóżka. Wezwano więc dr. Schtenzla; ten obejrzawszy go, zadecydował że to nie jest żadna słabość gdyż chory nie gorączkuje. Zapisawszy jakiś medykament wyszedł z obojętnością.

Drugiego dnia, gdy choremu się pogorszyło, poproszono znowu P. Schtenzla, który odmówił wizyty twierdząc, że tylko co trzeci dzień obowiązany jest odwiedzać chorego członka. Zaproszono więc trzeciego z rzędu dr. P. Żukowskiego, który oświadczył, że choroba ta jest długą i trudną do wyleczenia w domu; proponując wyjazd do Lwo-

---

dnikiem"? nagle pomyślałem. Wszakże jak to ja projektuję dla towarzyszy swego zawodu, tak samo wszystkie zawody mogą kiedyś zażądać upaństwowienia. Wszystkie tedy zarobki rząd musiałby obrócić na polepszenie bytu każdego zawodu z osobna. Ha? gdyby tak wszystkie drużyny robocze naraz i solidarnie zrobiły taką propozycyę społeczeństwu... Ale czemby tu poprzeć takie żądanie?... Aj — aj — aj! mało nie pęknie brzemienna głowa... Co tu z tą filozofią robić?

Idąc do domu spotkałem Julkę. Fertyczka dzisiaj była grzeczniejszą, i zaprosiła mnie do Wincentowej. Właśnie bowiem przyjechał zdaleka sam Wincenty, a wyspekulowawszy gdzieś grubszy grosz, chciał zabawić się z całą rodziną. Może nie wiecie? no, ta Wincentowa była moją sąsiadką i siostrą Julki.

Wesoło bawili się Wincentowie i narodu rzemieślniczego zebrało się niemało. Rozgościwszy się spostrzegłem: ktoś szepcze na ucho rozpłomienionej Julce jakieś banaluki. Był to mój gość, któregom golił przed godziną. Patrzył na mnie krzywo, i uśmiechał się złośliwie. Zbliżyłem się do nich, drżąc z niecierpliwości.

— Czego tu chce ten... golibroda, — posłyszałem.

— To nasz stary znajomy i sąsiad, — odparła Julka

— Może narzeczony?

— Narzeczony?! — Julka porwała się z krzesła jak oparzona. — A to doskonałe! — i oburzona syknęła: — wolałabym być żoną ostatniego, niż takiego... takiego golibrody...

Gość zaśmiał się na całe gardło, a ja — osłupiałem. Towarzysze, piorun we mnie uderzył... Nagle jąłem coś mówić, a co raz mocniej i mocniej. Ustały krzyki, słuchano mnie. Wygadałem im i co w głowie wykiełkowało, i co w sercu zległo. A tak dosadnie i szparko dowiodłem, że podłą niegodziwością jest potępiać jakikolwiek zawód, bo z niego z czasem będzie szanowany urząd publiczny i państwowy, że nawet gość mój uściskał mi dłoń.

— Rozumny pan człowiek, — rzekł ale zbałamuciły pana urojenia socyalistyczne.

— Tak, tak, — poparł Wincenty, — prawdy pan dużo powiedziałeś, ale jesteś socyalistą i człowiekiem niebezpiecznym.

— Upił się pewnie, — dodała Julka, — i na nas nieszczęście gotów sprowadzić. Od dziś nie chcę pana znać, bo potem broń Boże powiedzą, że nie dość z golibrodami, to jeszcze i z aresztantami mam znajomość...

Tego, Towarzysze, było zawiele. Wyszedłem natychmiast, grzebiąc z serca niedobrą dziewczynę.

To mi popsuło humor na zawsze. Jestem nieszczęśliwy, bardzo nieszczęśliwy.

Zarzut zrobiony mi, że jestem socyalistą popchnął mnie na drogę korespondencyi. Towarzysze, takich socyalistów jak ja, jest w naszym zawodzie nie mało. Ale siedząc w naszych aresztach pracy — nie możemy bliżej poznajomić się z celami i środkami waszego ruchu. Pouczcie nas, a zdobędziecie licznych bojowników. Nasza armia od brzytew i nożyc liczy zastęp nie mały; na 1000 mieszkańców miast przypada nas 3—5. Powiadają, że Waszą ostateczną dążnością jest upaństwowienie wszystkich zawodów, że rząd o tem wie doskonale, i że za to was wcale nie prześladuje, tem odważniej tedy proszę Was, jako rzecznik całego zastępu moich nieszczęśliwych współbraci, o rychłe wyjaśnienia.

Golibroda.

wa. Nieszczęśliwy chory wyjeżdża do szpitala we Lwowie, w którym gdy go zwizytowano w pierwszym dniu przybycia, przez cały tydzień nie widział doktora, snać zapomniano o nim, a może za niska płaca za chorego robotnika w szpitalu? Chory widząc, że niewiele tu skorzystać może, po upływie tygodnia opuścił szpital wracając do domu, gdzie znowu doznaje leniwej opieki Stanisławowskich doktorów. Dodać należy, że z kasy trudno wydostać zapomogę, trzeba nachodzić się od Anasza do Kaifasza nim się dostanie tą nędzną zapomogę, nie jak należne wsparcie, ale wyżebraną jałmużnę.

Zaprawdę, czas by był, aby ci panowie wyrozumialej postępowali z ludźmi pracy. Rzeczywiście kasa chorych jest wyborną instytucya dla funkcyonaryuszy, i tak: dyrektor jakiś eks. pułkownik pobiera 100 złr. miesięcznie, czterech doktorów pobiera po 70 złr. i wiele tam innych wydatków przewidzianych i nie przewidzianych, to też na chorym trzeba oszczędzać, aby zdrowym lepiej się powodziło. W końcu p. dr. Sehtenzel oświadczył, że nie ma funduszu na fiakry, a z tego tytułu nie może często chorych członków odwiedzać.

Ciekawi jesteśmy czy robotnik umierający z pracy, choroby i głodu ma płacić fiakry p. konsyljarzowi?

Wiedeń, 14 marca W sobotę dnia 11 b. m. odbyło się tu pierwsze walne zgromadzenie nowozałożonego polskiego towarzystwa robotniczego pod nazwą „Robotnik“, przy dość licznym udziale towarzyszy i towarzyszek, pracujących w Wiedniu. Przewodniczył tow. Kokorian, prowadził pióro tow. Langer. Po przedstawieniu zgromadzonym reprezentanta władzy, dalej delegatów akademickiego stow. „Ognisko“, „Arbeiterfortbildungsverein“ Landstrasse i wiedeńskiej „Arbeiterzeitung“ zabrał głos delegat Fraenkel ze Lwowa i w związłem przemówieniu wyjaśnił cel i znaczenie polskiego robotniczego stowarzyszenia na obczyźnie. W tym samym duchu przemawiali: delegat „Ogniska“ akad. Bruck i tow. Kruszyński. Następnie odczytał tow. Langer statut, który z małymi wyjątkami podobny do statutu galicyjskich „Sił“. Na wniosek tow. Fraenkla uchwalono jednogłośnie zmianę nazwy: nie „Robotnik“ ale „Siła“ będzie się odtąd stowarzyszenie nazywało. Dalej uchwalono, że wpisowe wynosić będzie 40 ct. a wkładka miesięczna 25 ct.

Ożywioną dyskusyę wywołały wybory do zarządu. Wybrano przewodniczącym tow. Dominika Kokoriana, zastępcą przewodniczącego tow. Andrzeja Dudę, Wydziałowymi: tow. Jana Kozłowskiego, Jana Łapińskiego, Franciszka Janczewskiego, Józefa Koniaczyka, Wawrzyńca Maja, Leona Langera, Ludwika Waltera i Władysława Sadowskiego a zastępcami wydziałowych: tow. Piotra Rygalskiego, i towarzyszkę Helenę Łoś. Do komisyi rewizyjnej weszli: Antoni Jezierski, Gustaw Weiss i Schmidthausen.

Po załatwieniu kwestyi wyborów podał tow. Fraenkel do wiadomości zgromadzonych, że redakcye pism partyjnych: „Robotnik“, „Naprzód“ i „Siła“ odstępują swe pisma dla stow. robot. po 4 ct. za egz. i zapewnił, że zarząd partyi robotniczej w kraju w każdym kierunku popierać będzie działalność młodego stowarzyszenia.

Towarzyszom wiedeńskim składamy serdeczne życzenia powodzenia w nowem robotniczem stowarzyszeniu. Dość już się wysługiwaliśmy „Zgodom“, „Przytuliskom“ i innym pankom i podpankom. Czas już był najwyższy o sobie pomyśleć. Witamy ten zachodni posterunek naszych organizacyi i obiecujemy służyć wiedeńskim radą i pomocą na ile sił naszych stanie.

Redakcya.

Sprawy bieżące.

Towarzysze!

Oznajmiamy, że wszystkie **listy** w sprawach partyjnych należy adresować do towarzysza **Jakóba Reumanna (Wien VI Amerlinggasse 5.)**, wszystkie zaś przesyłki pieniężne do towarzysza **Juliusza Poppa (Wien VI. Gumpendorferstrasse 60.)**

„Ostrożnie — łaskawi panowie i panie!“ Gdy zakładano po kraju oddziały „Towarzystwa szkoły ludowej“, nie odezwaliśmy się ani słówkiem o całej akcyi. — Nie naszą było rzeczą robić towarzystwu reklamę; my prawdę powiedziawszy, mamy ważniejsze rzeczy do przedstawiania robotnikom i ludowi. Uważaliśmy za obywatelską (obywatelską nie w sensie blagierów demokratyczno-liberalnych) myśl pomagania szkole ludowej, zmniejszania liczby nieumiejących czytać i pisać, tępienia ciemnoty szerokich warstw ludowych i t. d.

Wiemy jednak, że pożytek na seryo, z całej takiej instytucyi może się pokazać dopiero po latach, że trzeba w niej nie krzykaczy, albo „delikatnie, a patryotycznie“ nastrojonych pań sentymentalnych, ale ludzi cichych, o żelaznej energii i olbrzymiem poświęceniu.

Polskie „Towarzystwo szkoły ludowej“ nie dokona pewno ani połowy tego, co zrobił niemiecki „Schulverein“, a przecież „Schulverein“ nader mało zaważył na szali życia społecznego i tylko wielkie krzyki o nim zwróciły za wielką uwagę na jego działalność.

Krzyki te jednak były usprawiedliwione, bo z „Schulverein'u“ zrobiono narzędzie w rękach burżuazyi niemieckiej.

Niechaj nasze „Towarzystwo szkoły ludowej“ nie idzie w ślady „Schulverein'u“ w tym kierunku, tj. niechaj się strzeże spełniać rolę „nastawnika“ nad robotnikiem, zohydzając mu jego jedyną zasadę polityczną tj. socyalizm. Uczcie ludzi czytać i pisać, a nie intrygujcie przeciw socyalistycznemu ruchowi robotniczemu; posłuchajcie naszej rady, bo rozpadniecie się sami na odłamy i odcienia i z waszych celów pozostaną strzępki!

Możecie jeszcze ludzi zjednoczyć, ale tylko w imię oświaty, w imię elementarza... Jeżeli zaczniecie się bawić w „politykę“ zwalczania ruchu ludowego, i to w dodatku pozwalając u was rozszerzać się ludziom wyrzuconym haniebnie z partyi, wówczas — znajdziecie z naszej strony zdecydowany opór.

Tyle uwag nastręczył nam list jednego z towarzyszów, który tutaj przytaczamy:

„Lwowski oddział „Tow. Szkoły ludowej“ — rozpoczął już swoją działalność od... pompatycznego wezwania do krucyaty przeciw socyalizmowi. Wygłosił je, zgadnijcie kto? Oto exredaktor śp. Robotnika (!?) polskiego (?) pisemka, które miało robotników odwracać od socyalizmu, od siebie jednak śmierci odwrócić nie potrafiło. Obecni tam ludzie na odczycie, używali w owym chaosie głupstw, nonsensów, jak pies w studni. — Nareszcie tego było i owym cierpliwym ludziom za wiele. Kilku mowców zaprotestowało przeciw takim elukubracyom liczącym chyba na całkowite zbaranienie słuchaczów, mowcy owi dowiedli mu tyle niekonsekwencyi, że pan exredaktor — w końcu gębę, jakto mówią „na guzik“ zamknął.

Winszujemy owej „Szkole“ początku — temu panu zaś „referatu“ (?) dodamy jednak, że tego rodzaju działalność pytanie wielkie czy oddziała korzystnie na rozwój tego Towarzystwa.

Cieszy nas jednak, że młodzi ludzie stanęli w obronie ruchu socyalistycznego — dowodzi to bowiem prawdy niedawnego naszego twierdzenia, że co szlachetniejsze i lepsze z młodzieży musi prędzej lub później w naszym obozie się znaleźć!“

Dnia 19. bm. w lokalu stow. „Gwiazdy“ odbyło się przy dość licznym udziale półroczne walne zgromadzenie Towarzyszy blacharzy, bronzowników, rękawiczników etc.

Najważniejszem punktem obrad było uchwalenie wkładek tygodniowych na rzecz zgrom. tow., gdyż do teraz nie było jeszcze wprowadzone w życie. Przyjęto 2 centy tygodniowo.

Przy wnioskach, podniesiono kilka uwagi godnych faktów, które podajemy do wiadomości pana inspektora przemysłowego.

P. Burdon, majster blacharski, zatrudnia 7 uczni, a żadnego czeladnika, również i p. Brummer przy ul. Sykstuskiej. Płacą około trzech złr. tygodniowo, a czeladnicy chodzą bez roboty.

Dalej tow. Zoller zaznaczył, że majstrowie żydowscy przeważnie zatrudniają niewypisanych uczni, którzy za nędzną płacę muszą od 5 rano do 10 wieczór (około 17 godz.) robić. Pracownie są tak obrzydliwe i ciemne, że przez cały dzień często przy lampie robią. Z tego widzimy, że majstrowie żydzi potrafią doskonale wyzyskiwać, potrzeba zatem iść ręka w rękę z tow. chrześcianami.

W Stanisławowie odbyła się w niedzielę dnia 19. b. m. wycieczka towarzyska, celem uczczenia rocznicy, zawiązania robotniczego stow. „Siła“. Udział uczestników w zabawie był bardzo liczny i przy dźwiękach muzyki bawiono się ochoczo.

Poufne zgromadzenie towarzyszy korporacyi krawieckiej itd., odbędzie się w środę d. 29. czerwca. Na porządku obrad, będzie porozumienie się w sprawie „Związku kas chorych“ i zaprowadzenie funduszu inwalidowego w „Kasie korporacyjnej“.

Karty wstępu, na których oznaczone będzie miejsce odbycia się zebrania, należy odbierać w biurze stowarzyszenia ulica Blacharska. O jak najliczniejszy udział Towarzyszy uprasza Zarząd.

Kasa chorych miasta Lwowa. Dnia 8 czerwca br. odbyło się posiedzenie Zarządu pod przewodnictwem p. W. Gubrynowicza w obecności komisarza urzędowego P. Bańkowskiego.

Przychód w maju z saldem za kwiecień 6.251 złr. 4 ct., w rozchodach 4.209 złr. 56 ct. Saldo gotówką na czerwiec 2.941 złr. 48 ct. Zaległości z r. 1891, z końcem maja 1892 6.628 złr. $39\frac{1}{2}$ ct.

Chorych zgłosiło się w maju 493, z tych odesłano do szpitala 25, umarło 3, pozostało w leczeniu 94, wyzdrowiało 371.

Stan ogólny członków kasy z 31. maja 7689, a to mężczyzn 6123, kobiet 1566.

Oświadczam, że nie jestem autorem artykułów, umieszczonych w ostatnich numerach »Gazety Robotniczej«, a podpisanych literami I. D.

Ignacy Daszyński

Od Redakcyi.

Sprawozdanie ze zgromadzeń towarzyszy krawieckich i robotników budowlanych podamy w najbliższym numerze.

Polecamy nowe broszury robotnicze p. t. „Akumulacya kapitału“ i drugą żydowską „Gorzki chleb“, których recenzyi dla braku miejsca podać nie możemy.

Z drukarni **Zygmunta Golloba**. Lwów, Kopernika 17.